# CHËCZ

DODÔVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok III. Vejrovo, sobota, 7 czerwca 1947 r. Nr. 23


## NIEC[illegible] [illegible]DZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

### NA II NIEDZIELĘ [illegible]ELONYCH ŚWIĄTKACH

### EWANGELIA

według św. Łukasza, 1[illegible]

A on mu powiedział: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją, proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołowów i idę ich doświadczać; proszę cię, miej mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy gospodarz rozgniewawszy się, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogie i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion A powiadam wam: żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.

---

## NAUKA

### DZIECI, TO DEPOZYT BOZY

„A nie jesteście swoi, aleście kupieni zapłatą wielką". Św. Paweł.

Kupieni zapłatą najświętszą, a więc nieswoja, ale Bożą jesteśmy własnością! Apostół narodów do wszystkich bez wyjątku odzywa się, ale słowa te w sercu najgłębiej powinni zapisać sobie — rodzice. Dzieci, to depozyt Boży, z którego surowy kiedyś zdadzą rachunek, a nie osobista własność rodziców, dana im dla większej w życiu pociechy lub rozrywki i wygody, jak niektórzy sądzą! „Na chwałę Bożą i pożytek bliźnich", a „nie dla siebie" wychowywać je mają, nie dla zadowolenia ambicji, lub zdobycia majątku. O tym dzieci wcześnie usłyszyć powinne, często przypominać sobie, że „nie swoi" jesteśmy. Po rozpoczęciu stałej nauki, czy ona w szkołach publicznych, czy w domu się odbywa, poznają dzieci bardzo często przykrą dla siebie nowość: stopniowanie sie przychylności najbliższych w miarę czynionych postępów. A takie prawdziwe „ludzkie" sprzyjanie powodzeniu i potępianie braku jego bez słusznej podstawy, nie tylko jest ciężkim błędem wychowawczym ale stać się może zgubą wychowańca, zarozumiałość w nim budząc, albo nawet życie jego łamiąc na później. Łatwość pojmowania i zdolności naukowe, to nie zasługa dziecka, ale dar Boży wyłącznie — nie za ich posiadanie chwalić i nagradzać rodzice powinni, ale za użytek, jaki chłopiec lub dziewczyna z nich czynią. Ganić, zawstydzać, upośledzać postępowaniem swoim dziecię niezdolne chociaż pilne, albo co gorsza, nie ładne — bo i to bywa — to okrucieństwo, z którego smutnych następstw lekkomyślność ludzka nie zdaje sobie sprawy! Jeśli balsam pociech religijnych nie spłynie na udręczone serce młode, gorycz i żal do ludzi nie opuszczą go już na całe życie — i jeśli nie wychowają społeczeństwa członka nieszkodliwego, to conajmniej bezużytecznego.

---

# Na drogę śmierci

Działo się to w Gabonie (Afryka Równikowa Francuska).

O brzasku dnia zbudziły misjonarza jakieś stąpania i głosy.

Byli to mieszkańcy wioski Mwanajem, na prawym brzegu rzeki Como. W wiosce tej mieszkała garstka murzynów chrześcijan, którzy, choć nieliczni, jednak odnosili się do religii tak poważnie, iż potrafili nakazać szacunek większości mieszkańców pogan.

— Co was sprowadza tak wcześnie?

— Ojcze — odrzekli nowoprzybyli — Ludwika, żona Piotra, umarła tej nocy.

— Czemuście mnie wcześniej nie wezwali?

— Nie gniewaj się ojcze, opowiemy ci wszystko, jak było.

Misjonarz był szczerze przejęty tym niespodziewanym zgonem. Ludwika była jedną z pierwszych wychowanek sióstr misjonarek. Wielka jej stałość w wierze sprawiła, że udało się zakonnicom wydać ją zamąż po chrześcijańsku w tym kraju wielożeństwa. W najbliższych też dniach spodziewała się dziecka i oboje małżonkowie w rozmowie z misjonarzem oświadczyli, że nie będą chrztu maleństwa odkładać.

— Wczoraj w nocy — objaśniali przybyli Dydak, Karol i Ambroży — Ludwika zachorowała.

— Trzeba było wtedy przyjść po mnie!

— Ojcze, czy słyszysz szum morza? Teraz jest przypływ. W nocy był odpływ, a wiesz sam że na nic się nie zda wiosłować przeciw prądowi, bo nie było wcale wiatru. Po mimo to chciałem jechać po ciebie, ale Piotr powiedział:

— Nie, bo gdy odjedziemy, kto zostanie przy Ludwice? Nie sprowadzimy ojca przed świtem. Zostaniemy i popłyniemy, gdy tylko odpływ się skończy.

Zgodziliśmy się na to wszyscy.

Tymczasem Ludwika była coraz słabsza i widzieliśmy, że umrze. Wtedy zebraliśmy starszych pogan i powiedzieliśmy im:

— Ludwika jest chrześcijanką, nie może umrzeć bez słów Bożych. Pozwólcie nam wejść do chaty.

Zrazu odmówili, przemawialiśmy do nich tak długo, aż wreszcie zrozumieli. Ludwika leżała na ziemi, na korze drzewa. Ambroży powiedział:

— Ludwiko, ty umrzesz!

A ona zaczęła płakać i rzekła:

— O, ja nieszczęśliwa, umrę!

Tutaj przybyli zaczęli się trącać łokciami, widocznie niepewni i zmieszani.

— Mów ty teraz — zwrócił się do Ambrożego.

— Rzekłem tedy Ludwice, że umrze — opowiadał dalej Ambroży. I mówiłem jeszcze:

— Słuchaj tego, co ci powiem, bo ojca tu nie ma i nie zdążymy go przywieść przed świtem. Słuchaj!

Wziąłem książeczkę i przeczytałem jej przygotowanie do spowiedzi, sposób wzbudzenia żalu za grzechy, sposób powzięcia mocnego postanowienia poprawy. Przeczytałem jej to wszystko bardzo wolno, a gdy przestała krzyczeć, pytałem:

— Ludwiko, czy rozumiesz?

A ona odpowiadała:

— Tak, rozumiem.

Potem przeczytałem rachunek sumienia, a ona przypominała sobie grzechy. Potem odczytałem spowiedź powszechną. A potem powiedziałem jej:

— Teraz proś Boga o przebaczenie i powiedz Mu, że chcesz dziś iść do nieba.

Odmówiliśmy wszyscy razem akt skruchy, aby jej pomóc, a potem ojcze... nie wiem, jak ci powiedzieć... nie wiedziałem już co robić dalej, więc przeczytałem nad nią rozgrzeszenie, które było w książce i kazałem jej odmówić za pokutę „Zdrowaś Mario". Może źle zrobiłem, ale pomyślałem, że powiem ci to, gdy po ciebie przyjedziemy.

I były jeszcze w książce modlitwy podczas Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Może nie trzeba było ich odmawiać? Nie miałem śmiałości, ale pomyślałem: przecież książka potrafi lepiej mówić, niż my, więc przeczytałem je także. Ludwika miała jeszcze tyle sił, że modliła się o odpuszczenie grzechów, popełnionych przez oczy, przez usta, przez ręce. Zaczynała stygnąć. Powiedziałem jej jeszcze:

— Ludwiko, posłuchaj jeszcze chwilkę, odmówimy różaniec za ciebie.

Nie wiem czy słyszała. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale krew rzuciła się jej ustami i zobaczyliśmy, że przestała żyć.

Włożyliśmy jej na szyję szkaplerz, jej krzyż otrzymany przy chrzcie, medaliki. Różaniec miała już w ręku.

W owej chwili przypływ ustał, a my pojechaliśmy po ciebie. Widzisz więc, że nie traciliśmy czasu. Toteż będziemy spali teraz.

Zaiste opowieść przypomina pierwszy brzask chrześcijaństwa w katakumbach Rzymu, tak prosta jest, tak naiwna i tak gorącą natchniona wiarą...

(Bibl. Mis. A. S.)

# Legenda Woksewskô

Tę na Kępje, na Woksewskji
pisznë ksązę sedzë,
klasztorną prôcą, trud Wolewskji
bëstrëm wokjem sledzë.

A wu njego stôrë boskji
czarë krzeszą swoje.
Won Jastrovë głaszczerózgji,
be swe znekac znoje...

Tę , v Wolëvje dzvonë bjiją,
modłë v njebo płëną,
księża Boga v chlebje krëją
i z dobrocë słëną.

A tu ksążę nje chce vjerzëc,
że Bóg je v Wolëvje,
kteren móże smętka skreszëc
szczescë dac tej njivje.

Bo wu njego v Babjimdole
czarzë Czadorz srogji,
ten to sve wsë, ten to v grodze
czarem v księżë godzë.

Ale sechô bjeda nękô
lud·kępë nadmorskji,
zaraza i wobcô ręka
seje troskji gorzkji...

V ne nadmorskji stronë przeszed
Jack, zokomjik możnë,
naszëm ledzom wulżëc vëszed —
Svjętë bël wodvożnë.

Jak chcôł pomoc v vjelgji bjedze,
dobroc sôc anjelską —
a vjedzelë ju sąsedzë,
Że mjôł movę polską.

Mjędzë kępą a Wolëvą
vjelgô woda stoji,
co to preskjem gorzko spjevô
i falą sę troji.

Nad tą wodą są mokradła,
topjëlëcë slęczą;
purtka służba tu wosadła,
purtka pajkji brzęczą...

Czad je pevne że tą drogą
bez dobecë brodu
żóden człovjek zdrovą nogą
nje przeńdze do grodu.

A chcąc zgubjic Jacka, brata
smjôc sę z novi vjarë
vmôvjô v księca, bë przed lata
kjivoł Jacka darë.

Jacek mô të przez to morze
przëbëc sechą nogą
a tëj z ledzë mocą bożą
zdjąc zarazę srogą...

ksążę chutko przekazeje
chitrosc czarovnjika —
jego serce wodgłos czeje
wolë zokonnjika.

Tę, na kępje, na jej brzegu
ksążę z ledem stoji...
Czë Czadosza smjech jich scągô,
Czë Jack sę falë boji?...

Svjętë vchodzë i sę żegnô,
krzyżem zdobji fale...
a v tim — morze pękło do dna...
wucekło, wodbjegło v dale...

Jack przechodzë sechą nogą
bjołë pjoskji morskji
i svą ręką svjętą, błogą
ceda krzevji boskji.

Czadosz vpôdô v głąb njeżëvë,
smętk chutko wucekô,
czarovnjicë bjegną seve
v Babjidôł zdaleka.

Z całej kępë tej Woksevskji
bjeda sę vënôszô
i kol grodu koscoł polskji
lud som v gorę vznoszô.

Ze vszął do Woksevji jidą
ledze ju spokojnë,
pesznë pola, łąkji wjidą
gdze szed Jacek hojnë.

Ale..., czasem pustka desze
v błotach ledzë straszą...
Czarovnjice i jich stresze
wjide palą, gaszą.

Józef Ceynova.

# BAJKI KASZUBSKIE

## UO PRZEKUTECH BABACH

Jeden kowôl miôł stôrą, baro brzëdką białkę. Uon bë ję bél ród lóz, że bë uon sę móg uożenic z jedną młodą piękną białką, ale uona nie uumarła a zabic uon ję niechcôł a nicht nie przëszed, co bë ję mu uodkupił.

Jednégo dnia przëszed jeden kowalczyk do niego a sę zapytôł uo robotę. Kowôl go uotrzymôł. Przë roobce méster sę narzekoł wiedno, że uon mioł taką stôrą a brzëdką babę, e że bë uon rôd miôł młodą a piękną białkę. Tej rzek ten kowalczyk do niego:

„Méster, ciej wë chcece, tej jô zrobię, że wasza białka mdze młodô a pięknô".

„Ciej bë të to rozmiôł, tej bë te nie brekowôł za kowalczyka robic".

Kowalczyk rzek:

„To bë jô nie brëkowoł. Witro jô nie przyńdę na pôłnie, tej przësłëce tę białkę z tym pôłnię tu a jô ję bądę młodą a piękną robił".

Na drëdzi dzeń ten kowalczyk nie przëszed na pôłnie. Tej rzek kowôl do swojé białci:

„Uon dzys ni może przyńc, uon mô za wiele robotë. Przëniesë doch mu jedzenié w kuznią!"

Białka szła z jedzenim do kuznié, ale jak uona bënë przëszła, kowalczyk zasztékôł dwiérze, schwôcył białkę a wrzucył ję w uodziń. — Białka wrzeszczała, ale to nic nie pomogło, kowalczyk ję trzymôł tëmy cągamy mocno a cygnął ten miech, co węgle bëlë dychtych w uogniu, tej uon ję wëjął, położył ję na kowadło a ję przerobił tym nôwikszym pasékrę, jaż uona béła młodô a pięknô. Przë tym kowôl przes kluczową dzurę wzéroł a mëslył:

„To jô mogę téż zrobic".

Po jednëch tidzeniach kowalczyk wędrowôł daly. Jak uon pół milë bél jidzony, uon dostôł taci strach a biegôł nazód a jak uon do kuznié przëszed, kowôl chcôł stôrą białkę krôwca przerobic. Uona ju leżała na kowadle a kowôl miôł pasécier w ręce, jak kowalczyk przëszed. Zare uon przëskok, uoderwôł kowôla a rzek:

„Méster, ceż wë chcele zrobic? Wë doch tego nie rozmiejece!"

Uon uobezdrzôł stôrą białkę a rzek:

„Jô chcę probowac, ëżlë jô mogę poprawic co wë môce zepsëté".

Uon białkę jesz rôz wedk w uodziń, cygnął miech, położył ję na okwadło a ję przerobił pasékrę, ale kowôl ju miôł za wiele zepsëté a tak to nie bëła żódna młodô a piękno białką, le stôrô brzëdkô mołp a krôwc muszył mołpę za białkę uotrzëmac.

Po tym czasę kowôl nie probowôł zôsci stoFré białci przerobic.

(Gdynia)

## O CZARACH i UROKACH

**Kobieta uroczona z miejsca ruszyć nie może**

Jedan gospodorz mo tu swoj sod. Rąbane ma drzewo i w stóg ustawione ze snopków. Jedna dziewczyna zawdy chodzieła mu po te snopki. Ten isty gospodarz zamówił te dziewczyna. A ta nabrała sobie pod pacha tych snopuszków i chciała iść do dom, a tu z mniejsca nie może sia ruszyć. Przed słońcem wchodu przyszed ten gospodarz i jo odprawioł. Jak przyszed, wycion ji dwa policzki i poszła sobie swojo drogo do domu. To béło przed piętnaście lot.

J. S.

**Młynarz-czarodziej**

Jak do Parlina idzie na liwa strona był stary młynorz. On mlół, ale mało, bo wody nie béło. Przyszło roz dwóch chopów, zakradli się do niego i wzieni mu z młyna mąki i kaszy. A on poznał, ale szukać nie dał, eno zapaloł na stole dwa świeczki i czytał. W tej książce musiało być co niedobrego, bo te ludzie zachorowali i schli. On myślał, że oni go przyńdo przeproszo. Ale oni nie przyszli go przeprosić. I rozgniewał sia i wiancy razy to robiół, zapalół świeczki i czytał tak długo, aż ludzie sie zmarnowali, poszed jedan na strona, potam drugi.

J. S. 1916 r.

**Katolicy amerykańscy pomagają ludności kaszubskiej.**

Przy końcu kwietnia br. Okręg Gdyński „Caritas" otrzymał za pośrednictwem Związku „Caritas" Diecezji Chełmińskiej od Katolików Amerykańskich War Relief Services 32 balotów używanej odzieży, w tym trochę starego obuwia. Komisja Społeczna przyjęła tę odzież komisyjnie i stwierdziła zawartość balotów. Przysłano ogółem 3347 sztuk odzieży i 279 par obuwia. Odzież to została rozdzielona i rozwieziona samochodem Okręgu do 36 Oddziałów „Caritas" w trzech powiatach kaszubskich morskim, kartuskim i kościerskim.

Druk. Wejherowo - pod Zarząd. Państw. W-076607